

Dziś. Poznański
wyd. codziennie z wy-
jątkiem niedziel i święt.
i dni poświątecznych.

Przedpł. kwartalna
w miejscu 3 tal.

Na Poczcie krajowej
2 tal. 13 gr. 9 fen.

Wszelkie reprints
do Dziś. Pozn. przysła-
ne nie wracają się.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
i Obwieszczenia
opiewają się
po 1 gr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 gr. 6 fen
w Ekspedycji
przy Placu Wilhelm. Nr. 8
Listy
do Redakcji i do Ekspo-
dycji muszą być
frankowane.

Nr 155

Wtorek, 11 lipca 1865.

Nr 155

POZNAN, 10 lipca.

Nie ludźmy się.

Zaprawdę, wyrazi: „precz z marzeniami,“ wyrzeczone ponownie przez cesarza Aleksandra do Polaków, którzy przybyli do Petersburga na pogrzeb wielkiego księcia następcy tronu rosyjskiego, głęboką dla nas zawierają naukę.

Korzystajmy z gorzkich doświadczeń, korzystajmy z nauki, jaką nam podają nieprzyjaciele nasi, i nie ludźmy się.

W chwili, kiedy po upadku wysilenia, które wywołało gwałtowne naprężenie żywotnych sił narodu, czasowe następuje opadnięcie i zniżenie ducha jego, w niejednym zacnym sercu rodzi się zwątpienie, a troska o przyszłość narodu wznieca myśl szukającą dorywczej ulgi w niedoli jego, myśl, która losy jego opiera na pomocy lub wspaniałomyślności zewnętrznej.

Jest to grzech, którego naród nasz od wieku dopuszczać się nie przestaje, grzech, który go przywiódł do upadku, grzech, który udaremniał wszelkie usiłowania i porywy w ciągu porozbiorowego istnienia jego.

Nie ludźmy się dłużej, bo zaprawdę czas już położyć koniec złudzeniom. Szukajmy zbawienia naszego tam, gdzie zbawienie narodu istotnie się znajduje, szukajmy go w łonie narodu, szukajmy go w środkach, które nieochybnie, nieodzownie prowadzą do zbawienia, w środkach, których żadna przeszkoda zwiechnąć nie zdoła.

Łudziliśmy się w czasie Konfederacji Barskiej nadzieją zewnętrznej pomocy; łudziliśmy się przed pierwszym rozbiorem kraju, sądząc, że jesteśmy potrzebni w ustroju cywilizowanego świata, i że Europa upadku naszego dozwolić nie może; łudziliśmy się podobnie w czasie powstania Kościuszkowskiego; łudziliśmy się w czasach Napoleona, puszczając mimo uwagi pamiętne słowa jego, że od nas samych jedynie przyszłość nasza zależy; łudziliśmy się w roku 1815 wspaniałomyślnością cesarza rosyjskiego; łudziliśmy się w powstaniu listopadowym nadzieją interwencji zewnętrznej; łudziliśmy się w roku 1848 solidarnością ludów Europy; łudziliśmy się w ostatnich wypadkach, przeceniając tak własne siły jak i moralne usposobienie ucywilizowanej Europy; łudzimy się i dziś jeszcze, spodziewając się, iż rzekoma

transakcja przyniesie nam ulgę w doli naszej i ochroni nas od ostatecznej zguby.

Przestańmy się łudzić.

Czyż transakcja pomiędzy zwycięzcą, który zelaną stopą uciska pierś narodu, a narodem powalonym o ziemię, jest możebną i rozumnie usprawiedliwioną? Czyż transakcja pomiędzy zasadą, której pierwiastkiem i jedyną podstawą jest siła fizyczna mocniejszego, a zasadą opierającą się na boskich i ludzkich prawach, jest podobną? Czyż transakcja pomiędzy bezdusznym czynem dokonanym, na którym opiera się krzywdzący, a myślą chrześcijańską, wysnutą z tyśiącletniej cywilizacji, w imię której pokrzywdzony strumienie krwi najdroższej przelewał, nastąpić może inaczej, jak przez zaparcie się odwiecznej prawdy?

Nie ludźmy się.

Oddalajmy od siebie wszelkie uczucia nienawiści, która nie buduje i nie podnosi, tylko burzy i rozstraja. Lecz chrońmy się proskinezy, która znikczemnia ducha i prowadzi do rozmyślnego samobójstwa. Chrońmy się bezwonnego sił rżenia, lecz chrońmy się zarazem splamienia niezasłużonej doli, przez własnowolne poniżenie i spodlenie.

Rozróżniamy naród rosyjski, który podstępnie wznieconą w nim pienawiścią chwilowo zapłonął przeciw równoplemiennemu narodowi, ofiarującemu mu przyjaźń i braterstwo od rządu rosyjskiego, który stawiając siłę mocniejszego nad wszelkie prawo, w postępowaniu swym nad siłę zewnętrzną inną niema podstawy, innego niezna hamulca.

Nie ludźmy się. Myśl transakcji zdoła wywołać w zwycięzcy jedynie szyderczą pogardę, a zwycięzonemu jedynie upokarzające uczucia własnowolnego poniżenia się przynieść może w udziale.

Chrońmy się proskinezy.

Czyż położenie obecne narodu usprawiedliwia zwątpienie w przyszłość jego?

Zestawiając moralny stan narodu w chwili pierwszego rozbioru kraju i pochod dziejów jego porozbiorowych, z chwilą niedawno minioną, czyż zdołamy zaprzeczyć stopniowego dojrzewania jego?

Niezapominajmy, że powolny jest powrót do zdrowia, które w części z własnej utraciliśmy winy.

Jakaż więc droga prowadzi do odzyskania utraconego zdrowia? Przedewszystkiem czujmy nad zachowaniem nieskażonej godności narodu. Niewol-

nik targający niecierpliwie więzy z przekonaniem własnej do zerwania ich niemocy, budzi jedynie litość zimną i gotuje sroższe dla siebie okowy. Niewolnik całujący chłostzącą go rękę, wywołuje pogardę dla siebie. Tylko niewolnik, który w przeświadczeniu o świętości bronionej przez siebie sprawy, znosi z godnością chwilę złej doli, wzbudza szacunek i wywołuje wstyd na spierzonym nawet czołe pogromcy swego.

Strzeżmy ducha narodu od gorączkowych porywów, jakie mu rozpacz lub niecierpliwa boleść nastroić może; strzeżmy go od zwątpienia i własnowolnego poniżenia; a zwróćmy i natężmy wszystkie myśli i wszystkie siły nasze do uleczenia wewnętrznej niemocy jego.

Niemasz dziś pomiędzy nami różnicy stanowych uprawnień i odrębnych widoków, jakie nam nieprzyjaciele nasi i zagraniczni ich żołdownicy zarzucają przed ucywilizowaną Europą. Niemasz winnych i niewinnych obecnej doli naszej; lecz jest tylko naród jęczący pod brzemieniem następstw ostatnich wysień. Naród ten we wszystkich składowych jego żywiołach równą otoczmy miłością, i pracujmy nad tem, ażeby wszystkie jego części, przyszedłszy do zdrowia, zwały się w jednolity i wspólnymi siły działający organizm.

Cichą, wytrwałą i nientrudzoną pracą starajmy się o zdobycie moralnej i materialnej potęgi. Szukajmy światła, światła, światła, którego niedostatek spowodował upadek nasz i bez którego nie masz nadziei ni przyszłości dla upadłego narodu. W pracy tej korzystajmy z każdego położenia, gdyż nie masz doli, w którejby pożytku dla wspólnego dobra uszczknąć nie było podobna. Pracujmy przez uczucie obowiązku, bez pragnienia natychmiastowego skutku pracy naszej. Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży. Pracując zgodnie, patrząc jasnym okiem w przyszłość i pozostawmy resztę Bogu.

Taką jest w przekonaniu naszym droga, jaką narodowi naszemu wskazuje położenie jego obecne. Taką jest myśl przewodnia, która i nam w dalszej dziennikarskiej pracy naszej stałą będzie kierownią. Postępując niezmiennie za śladem tej myśli, będziemy pewni współczucia i poparcia wszystkich ludzi dobrej woli w narodzie.

Gallia czasów Cezara.

(Dokończenie.)

„Z tem wszystkiem, pomimo tych sporów, w narodzie Celtów budził się duch ku zjednoczeniu. Najwięcej skłaniały do tego napady zewnętrzne, mianowicie parcie Rzymu i czem raz większe rozszerzanie się tego państwa ku zachodowi. Doznał tego Cezar podbijając mopolnie te bitne ludy. Drugim jednoczącym węzłem była wspólna religia. Kapłanstwo celtyckie, Druidowie, łączyło wszystkie ludy w jedną całość, rozciągało się po całej Gallii i Brytanii. Naczelnik obierany był z grona kapłanów, mieli własne szkoły, mieli pewne przywileje i przewagę w różnych wewnętrznych sprawach. Lecz pomimo tego poczuwania się narodu do jedności nie przyszło nigdy do tego, aby to poczucie zupełnie zostało urzeczywistnione. Zjednoczenia się były tylko miejscowymi związkami kilku powiatów w jedną całość, jak np. związek ludów arworskich, arworskich, belgijskich heduiskich. Na czele takich związków stał zawsze powiat najpotężniejszy, reszta była pod jego opieką (clientes). Zdarzało się jednak często, że w takim związku powstawały spory o przewodnictwo, stronictwa tworzyły się przeciwne, a nieprzyjaciel z tego korzystał.

Najważniejszą siłą zbrojną stanowiła u Celtów jazda, składająca się zwykle ze szlachty. Piechota nie wiele się zmieniła od owiej, z którą Rzymianie w Italii i w Hiszpanii mieli do czynienia. W wojnie wielki rząd wózów i pachołków ciurów, towarzyszył wojsku; obozów na sposób rzymski nie używali, lecz z za taboru, podobnie jak Słowianie broniili się.

Aby dokładnie poznać w jakim stanie Cezar zastał ludy celtyckie przy swoim wejściu do kraju, pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć się, w jakich stosunkach zewnętrznych te ludy znajdowały z narodami sąsiednimi.

Po nad Pyreneami aż do Garumny, Akwitanie spokojnie posiadli tę część Gallii, nie było tu już żadnych zbrojnych ruchów wewnętrznych: lud koło ludu, szczep koło szczepu, Ibe-

ryczek obok Celta siedział spokojnie; ujście tylko Garumny zostawało w posiadaniu jednego szczepu czysto celtyckiego Bituryców — Wiwisków.

Daleko ważniejsze było zetknięcie się Celtów z Rzymianami. Powolnym postępem Rzymianie odparli Celtów od Pyreneów i od południowego morza a rzymska oświata, handel i przemysłowość torowały przyszłym podbojom drogę.

Silniejsze i gwałtowniejsze niżeli Rzymian, było naparcie Germanów. Ludy te w owych czasach jeszcze nie miały zawsze stałych siedzib, od oświaty jeszcze dalekie, rolnictwem mało jeszcze się trudniące, prowadziły z małymi wyjątkami życie koczujące, i zmieniały często swoje siedziby. Przez nich do Celtów zostali z prawego brzegu Renu wyparci, a w siódmym stuleciu przed Chr. zastajemy tam już ludy germańskie, które podług swojego dzikiego sposobu wojowania odgraniczały się od sąsiadów puszczą kilka mil w okręgu szeroką. Niepoprzestali jednak Germanowie na tym zaborze. Różne ich szczepy przesiedliły się koło dolnego Renu, rozpostarły swe panowanie nad podbitymi szczepami Celtów, i zamierzały przenieść się na lewy brzeg tej rzeki.

Stosunki te między Celtami a Germanami nie były dla Rzymian obojętne, zwłaszcza że Rzymianie z Celtami już weszli byli w rozliczne stosunki, mając w Prowincyi pod swoim rządem liczne szczepy Celtów; dla tego to bacznym okiem śledzili, co z tych zatargów, jeszcze do tychczas prawie biernych, wyniknie, aby w stosownej chwili wdać się w te ważne sprawy. Już dawniej zawarli byli Rzymianie z potężnym szczepem celtyckim, z Hedumami, sojusz w tym celu, aby przez nich, Arwornów walczących z Hedumami o przewodnictwo, zawojuować. I rzeczywiście nie tylko zdołali poniżyć Arwornów, lecz zarazem złamali potęgę Allobrogów — i oddali Hedumom przewodnictwo okolicznych szczepów. Tak Celtowie widocznie z jednej strony parci przez Germanów z drugiej przez Rzymian, dwóch nieprzyjaciół mając do zwalczania, u jednego z nich przed drugim szukali pomocy. Tak Sekwanie, szczep Rzymianom nieprzychylny, a z Hedumami w niesnaskach żyjący, wprowadził ku swój obronie około r. 683 Ariowista z 1500 Germanami do Gallii. Kilka lat toczyła się z odmiennym powodzeniem wojna, aż zaszła bitwa walna pod Admagetobryą,

w której Hedumowie ogromną poniósłszy klęskę, prawie całą swoją szlachtę stracili, poddali się przewodnictwu Sekwanów, i zakładników stawić i haracz płacić Ariowistowi zobowiązali się. W tem nieszczęsnym położeniu Dywiciak, znakomity a z powodu przechylenia się do Rzymian, z kraju wywołany, udaje się do Rzymu, z prośbą o pomoc. Lecz senat rzymski zajęty własnymi sprawami wewnętrznymi, pięknych obietnic nie tylko czynem nie poparł, lecz z powodu niewiadomości stosunków, Ariowista królem i przyjacielem nazwał. Uniesiony dumą German rozpoczął w Gallii jakby u siebie gospodarować, i zamyslał nie tylko tych ludzi których ze sobą sprowadził ale i późniejsze bardzo liczne tłumy germańskich szczepów, które za nim Renu przebyły — w obfitę i urodzajną Gallii osiedlić, i tu założyć dla siebie panowanie nad Celtami. Do tego przyszło że sami Sekwanie, którzy Ariowista ku swojej pomocy wezwali byli, zmuszeni byli jego ludom ziemi ustępować.

W innej części Gallii podobnie się działo. Koło dolnego Renu, wiele szczepów ściśniętych przez Suebów, chcąc nie chcąc zamierzali przejść rzekę a sami Suebowie groźne zajęli stanowisko nad Renem i czekali tylko sposobnego czasu, by wkroczyć do Gallii.

Nakoniec Celtowie, mieszkający przy górnym Renie, Helwetowie, tak natarczywie od Germanów byli napastowani, że postanowili opuścić swoje siedziby, i wejść po za górę Jura do Gallii. Z nimi połączyli się z tej samej przyczyny Raurakowie i szczątki Rojów.

Widoczna więc że wzdłuż całego Renu rozpoczął się był ruch Germanów, który zagrażał niepodległości Celtów.

W takim stanie rzeczy przybył nowy namiestnik Cezar w r. 696 na wiosnę do Gallii narbonensis, która to część uchwała senatu dołączona została do jego właściwej prowincyi, obejmującej Gallii z tej strony Alp, Istrię i Dalmacyę. Władza jego początkowo na 5 lat nadana, potem na dalsze 5 lat przedłużona, dozwalała mu mianować 10 dowódców stopnia pretorskiego, legiony swoje dopełniać i nowe zaciągać.

Tak umocowany rozpoczął swoje wojenne i polityczne działania w Gallii.

NPa raczył zamianować licencyata św. teologii ks. Franciszka Speers, nauczyciela religii przy gimnazjum w Ostrowie, dyrektorem katolickiego seminarium nauczycielskiego w Keyni.

* Berlin, 9 lipca. Książę następcy tronu wyjeżdża z małżonką za kilka dni przez Hamburg do wyspy szleswickiej Foehr na kilka tygodni.

P. Bismarck usiłuje podobno z Karłowarów silnie popierać w Wiedniu kandydaturę ks. Oldenburskiego do księstwa zaelbiańskich.

Z Kopenhagi donoszą, iż hr. Karól Moltke wystąpił z gabinetu wskutek nadwężonego zdrowia.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 8 lipca. Niektóre dzienniki niemieckie odane Rosji, roznoszą od niejkiego czasu wiadomości, jakoby policja warszawska pp. Trepowa i Fredeyryksa z wielką względnością postępując naprzeciw mieszkańcom tutejszym, nie małe położyła zasługi dla porządku publicznego i dla miasta. Korespondent tutejszy do Bresl. Ztg. który obecnie jak wiadomo jedynym prawie a zwykle bardzo dobrą jest źródłem, z którego prawdziwe o stanie rzeczy w Warszawie czerpać można doniesienia, w odpowiedzi pomienionym dziennikom oświadcza, iż uciek policyjny bynajmniej się tu nie zmniejsza, a gospodarstwo teraźniejszych policmajstrów, chyba na to się przyda, aby kraj zubożyć i zdemoralizować. „Bardzo ubodzy jesteście w nowiny,” dodaje korespondent; „i wszyscy z niecierpliwością oczekujemy tego co ma nastąpić! Gdyż każdy widzi, że niepodobna, aby pozostało tu dalej przy dualizmie, który się daje we znaki we wszystkich gałęziach administracji, i że niebawem musi nastąpić jakaś zmiana.”

Przyznajemy, że niepodobna, aby obecny system panowania rosyjskiego w ziemach polskich berłu carskiemu podległych pozostał zawsze ten sam co dzisiaj, boć i ręka oprawy słabnie w końcu znużona spełnianiem wyroków; ale nieestety, nie możemy podzielić nadziei korespondenta, iżby tak wnet już nastąpić miała zmiana dla Polaków pomyślniejsza, mając na myśli słowa urzędowego organu rosyjskiego, który przed kilku dniami bez ogródek oświadczył: „Rosja jest na dobrej (względem Polski) drodze i nie opuści takowej.” Dlatego nie ludźmy się próżną nadzieją, ale wytrwajmy do końca z godnością względem tego, który nas uciska, z wiarą i ufnością w Boga, który rychlej czy później ratunek nam zesle, jeśli nań zasłużymy.

Wilno, 26 czerwca. Pojmujemy w zupełności to bolesne wrażenie, jakiego doświadczacie czytając w dziennikach moskiewskich opisy grasujących tu pożarów. Smutno nam, że z innych źródeł wiadomości z taką trudnością do was dochodzą.

W Mińsku spaliło się 280 domów, tegoż wójewódz tw a miasteczko Mir spaliło się tak, że ani jednej chałupki nie zostało, mieszkańcy do dzisiaj jeszcze w namiotach żyją. Wilejka, Dzisna, część Smorgoń i bardzo wiele innych miasteczek i dworów padło ofiarą moskiewskiej, jak się zdaje, intrygi. Koło Mińska złowiono kilkunastu podpalaczy buraków, którzy przyznali się do zbrodni i wyznali, że im czynownicy (ma się rozumieć moskiewscy) kazali palić, dalej po nitce zaczęto dochodzić do kłębka. Celem ich jest by jak najdłużej podtrzymać wojenną stopę, w skutek czego jeszcze bardziej wzmożoną i obostrzoną została; wszędzie po wsiach postawiono straż z włościan. Podpalania te mają jeszcze cel widoczny tj. zniszczenie wszelkich pamiątek krajowych, spalenie kościołów, a natomiast odbudowanie cerkwi dla zmuszenia ludu do schizmy i nadania krajowi czysto moskiewskiego charakteru. Widząc, że ich plany już się wykrywają, zrzucili winę na resztki naszego obywatelstwa, z którego łona uwieczono mnóstwo osób. Między innymi w Wilejskim Stefana B., Józafita S., Benedykta K. i wielu innych. Stawia im przekupionych świadków, którzy dowodzą, że widzieli jak oni sami podpalali lub innych do tego namawiali przez zemstę do chłopów za to, że im ziemię zabrali i nieodrabiają pań z zyszy.

Ale któż może temu uwierzyć! Jaki cel zniszczenia własnego kraju? Najlepszym zaprzeczeniem tej kalumnii i dowodem, że urojona zemsta nie może mieć w tym najmniejszego miejsca jest ta okoliczność, że wszystkie wsie są metknięte od ognia, a tylko miasta i dwory obywatelskie gorą.

Aresztowano również pod pozorem udziału w podpalaniu między innymi p. Cywińskiego, człowieka znanego z jak najspokojniejszych usposobień a do tego bogatego właściciela ziemskiego i nawet szambelana Jego Cesarskiej Mości. Przywieziono też przed kilku tygodniami do Wilna panią Wysocką, którą już nie pamiętam z którego powiatu; podstawiony chłopak służący świadczy przeciwko niej, że mu dawała trzy ruble namawiając do podpalenia miasteczka, będącego jej własnością.

Bardzo źle mówią o losie obwinionych; dobra ich mają być skonfiskowane a oni sami śmiercią karani. Jednym słowem sędny dzień u nas! Któż im się oprze, kto prawdy do wiedzie; w ich ręku wszystko. Obronców na ziemi nie mamy, a Bóg daleko, znówu więc padną ofiary niewinne. Oprócz powyższego jeszcze ten cel mają w rzuceniu płamy na naród nasz, ażeby nas przedstawić przed Europą jako ludzi niespokojnych, burzliwych, by już więcej w żadnym państwie nie ufano emigracji naszej i nigdzie jej nie przyjmowano.

Owa niby deputacja od szlachty z naszych stron, którą na pogrzeb następcy tronu do Petersburga wyprawiono, taką z powrotem o łaskach carskich przywozła wiadomość z salonów stolicy, że dotąd mieliśmy tylko chmury a teraz spadną gromy i pioruny.

Jenerał Kaufmann jeszcze nie wrócił, rzady kraju w ręku gubernatora Panjutyna, o którym by dać wyobrażenie powiem tylko, iż notami sam rozejżdża po mieście, szperając, jak się palą latarnie w bramie każdego domu. Gdzie znajdzie zagasłą, tuż na miejscu przestępstwa od właściciela bierze szarf własną ręką i do własnej chłowa kieszeni a stróża po jczkuje za niedozor.

* Kijów, 28 czerwca. Urzędowy dziennik rosyjski Kijewlanin ogłosił w tych dniach, jak donosiliśmy, wyciąg z raportu komisji śledczej, który wymowny podaje obraz tutejszych stosunków. Wiadomo wszystkim jak dalece rząd rosyjski usiłuje tępić w Ziemiach zabranych ducha narodowego, jak pragnie wzmocnić w Rosjanów polskich, iż są Moskalami od wieków, których żadne węzły nie łączą z narodem polskim. Mimo przecież srogiego ucisku, mimo wyteżenia wszelkich sprężyn rządu, duch narodowy żyje w pełnej sile, i zadaje kłam głoszeniom moskiewskich pisarzy, że kraina ta jest rosyjską. Najlepszym zaś dowodem tego życia i silnego narodowego poczucia jest wspomniany raport komisji śledczej. Rząd szerzył się stara pomiędzy Rosjanami ciemnotę, występkiem więc w jego oczach wszelka dążność do oświaty, która za sobą wiedzie ocknięcie się ducha. Ale pomiędzy Rosjanami są mężowie którzy z narażeniem wolności a nawet życia, krzewią w ludzie prostym naukę, zdzierając z jego oczu zasłonę, którą rosyjscy działacze umyślnie go otaczają. Mężowie ci zawiązali, jak się okazuje z raportu Towarzystwo Naukowe Pomocy dla ludu na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, co pod każdym innym rządem poliksonoby im za największą zasługę, a za co ich rząd rosyjski wtrącił do więzienia i poddał badaniom komisji śledczej. Z raportu téżże pokazuje się jasno, że celem Towarzystwa było jedynie szerzenie nauki pomiędzy ludem, nie zaś polityczna propaganda, i że tylko dla tego ukrywano się przed rządem z tą szlachetną pracą, aby uciec prześladowania jego czynowników, którzy pragnąc gwałtem zmoskiewić Rosjanów, nie pozwalają w nich kształcić ducha narodowego. Ciekawy ten dokument procedury rosyjskiej komisji śledczej w Kijowie brzmi w dosłownym przekładzie z Kijewlanina jak następuje:

„Przed 1860 rokiem, w południowo zachodnich guberniach utworzyło się tajemnie towarzystwo pomocy naukowej ludowi polskiemu. Miało ono swą ustawę i w Kijowie komitet z 12 ludzi, z których 5 corocznie wybieralnych przez uniwersytecką korporację, a reszta co trzy lata, w czasie kontraktów z drugich stanów; miało w każdym powiecie swych poborców dla zbierania ciał stałych i wypadkowych z koncertów, widowisk teatralnych, loterii, wydawnictw książek itp. Według ustawy, każdy z członków obowiązany był wykonywać w miarę możliwości polecenia komitetu w sprawie nauki; przedstawiać komitetowi osobiście i piśmiennie uwagi w tym przedmiocie, również wiadomości i spostrzeżenia o miejscowych potrzebach, pod względem szkółek; unikać wszelkiego coby mogło ujawnić i kompromitować działalność towarzystwa. Członkowie otrzymywali roczne sprawozdania o działaniach i kapitałach towarzystwa. Komitet układał roczny budżet wydatków, odkładał do kasy potrzebne na to pieniądze, a resztę dawał na procenta; obsadzał nauczycielskie posady przez ludzi zaleconych najchętniej przez dwóch członków, ludzi dostatecznie wypróbowanych w wiadomościach pedagogicznych i szczeroci przyjmowanego przez nich poświęcenia się temu powołaniu, (koniecznym warunkiem dla kandydatów na nauczycieli, żeby byli Polakami i katolikami); utrzymywał w Kijowie bibliotekę z wychodzących w Polsce i za granicą dzieł mających na celu wychowanie ludowe, a także skład książek elementarnych, które sprowadzane były w dostatecznej liczbie dla rozsyłania szkółkom; corocznie przeglądał i poprawiał instrukcję dla nauczycieli; układał roczne sprawozdania; dwa razy do roku za pomocą swych członków, sprawdzał stan każdej szkółki znajdującej się pod jego władzą i zarządem. Prezes komitetu wyznaczał czas i miejsce posiedzeń, prowadził korespondencję w imieniu towarzystwa i utrzymywał archiwum. Komitet wybierał jednego z członków na bibliotekarza a innego na kasyera. Zamierzono otwierać szkoły przy kościołach, przy kościołach, przy fabrykach i wszędzie gdzie sprzyjały temu miejscowe okoliczności. Przed założeniem szkółki komitet powinien był znieść się z miejscowym proboszczem i obywatelem lub inną osobą, przyjmującą na siebie opiekę nad szkółką, zebrać wiadomości o liczbie ludności dla której była urządzana, o środkach jakie może mieć z miejscowych ofiar, o liczbie dzieci mogących uczyć się w szkółce itp. Następnie komitet zaopatrywał szkółkę w nauczyciela, książki i w miarę możliwości w pieniądze. Szkółka powinna była mieć lokal dla nauczyciela i uczniów stale w niej mieszkających, kawałek gruntu i ogród. Wszelkie posługi w szkole i ogrodzie dopełniali uczniowie stowornie do swych sił w czasie wolnym od nauki; do ciężkich zaś robót (noszenia wody, rąbania drzewa, palenia w piecach itd.) powinien był znajdować się przy szkole stróż. Do szkółki przyjmowane były dzieci włościan, mieszczan i szlachty, bez różnicy wiary, aby tylko to nie ścigało na siebie prześladowania ze strony rządu. Komitet płacił nauczycielowi pensji po 10 rs. od każdego ucznia; jeżeli zaś byłoby więcej jak 30, to za trzynastego pierwszego i następnych po 5 rsr, i zaopatrywał szkółkę we wszelkie środki naukowe, jeżeli miejscowe ofiary były na to niedostateczne. Za naukę i utrzymanie uczniów, ani nauczyciel, ani proboszcz, ani nikt nie powinien był żądać od nich żadnej opłaty, lecz gdyby kto z oddających dzieci na naukę pragnął coś ofiarować od siebie, to proboszcz lub opiekun powinien był przyjmować, nie jako opłatę za naukę, lecz jako ofiarę na rzecz szkoły. Tam gdzie było przeszło 30 uczniów, komitet wyznaczał pomocnika nauczycielowi z płacą 50 rs. rocznie. Urządźwszy i zaopatrywszy szkółkę, komitet powinien był ciągle mieć o niej staranie, za pomocą miejscowej opieki, z którą miał bezustanne stosunki za pośrednictwem jednego ze swych członków. Miejscowa opieka składała się z proboszcza, jeżeli szkółka była przy parafii, z nauczyciela i opiekuna lub opiekunki z miejscowej szlachty. Opieka powinna była dokładać wszelkich starań, aby przekonać miejscową ludność o konieczności oświaty, usuwać dla rodziców trudności co do oddania dzieci do szkółek, mieć staranie o zdrowie uczniów, wyszukać środki zachęty dla nich. Proboszcz, a jeżeli szkółka nie była przy parafii, nauczyciel lub opiekun, przyjmowali na swą odpowiedzialność ochronienie szkółki od prześladowania policyi. Proboszcz wykładał naukę religii i powinien był starać się, aby wszystkie dzieci w jego parafii od 7 do 15 lat, nie wyrastały bez wychowania

w szkółce. Nauczyciel, obok zajęć naukowych, obowiązany był pomagać kwitnieniu szkółki, jedynac sobie zaufanie i poważanie ludu, bratając się z nim, służąc mu dobrą radą i współczuciem, a głównie, dowodząc mu, że z całą miłością przyjmuje pod swą opiekę powierzane mu dzieci; a względem komitetu, przyjąwszy na siebie główną część pracy dla oświaty ludu, nauczyciel obowiązany był zwracać się doń z zupełnym zaufaniem po radę i pomoc, i dostarczać mu najszczegółowszą wiadomości o stanie szkółki pod wszelkimi względami, stosownie do nakreślonego programu. Komitet kijowski ustanowiony był w Kijowie po 1855 r. za zgodą obywateli podczas wyborów, i zaraz otrzymał zatwierdzenie swych projektów. Jako współzawodnik komitetu kijowskiego wystąpił komitet taraszczański, utworzony przez obywateli tegoż powiatu, w czasie zjazdu ich w mieście Stawiszczu, zimą w końcu 1861 r. Tu ułożony został projekt dla szkółek, który postanowiono wprowadzić w wykonanie od nowego roku 1862, nie tylko w pow. taraszczańskim, lecz i we wszystkich szkołach 3 tamtejszych gubernii. Komitet taraszczański pod prezydencją tamtejszego marszałka powiatowego, dążył do oddzielenia i zarządu szkołom nie przyznawał komitetowi kijowskiemu prawa rozporządzania, i tylko pozostawiał mu obowiązek dostarczania nauczycieli. Tymczasem komitet kijowski nie przestawał wydawać przepisów dla szkółek wiejskich i nauczycieli przy nich. Bardzo nie wielu nie pochwalało w nich paragrafu o nauczycielach, czyniącego z nich po prostu agentów politycznych, kiedy większość była zdania, że nauczyciel powinien działać nie na samych tylko uczniach, lecz i na ich rodzicach, rozumieć się sam przez się, skrycie i ostrożnie, żeby i swojej strzedz skóry. Oprócz przepisów, prawdopodobnie udzielane były i ustne instrukcje przez członków komitetu, którzy stowornie do ustaw obowiązani byli dwa razy do roku sprawdzać stan szkółek. Korespondencja komitetu, przesyłana była do powiatów i na odwrot za pomocą osób zaufanych. Książki naukowe wydawały nawet za pozwoleniem cenzury, przesyłane były też drogą. Urządzeniem szkółek wiejskich zajmowali się na serwo obywateli wszystkich trzech gubernii. O otwarciu takich szkółek Przewyższonemu do nich nauczycieli, o wykładanych w nich naukach, rozumie się samo przez się nie zawiadamiano władze państwa. W szkołach wiejskich w Ładyżynie, Bagowie, Tetjuwie i Jampolu uczniowie codziennie chodzili na mszę do kościoła, potem rano i po południu wykładano im wszystkie przedmioty tylko w języku polskim; szczególną zwracano uwagę w historii, literaturze, geografii na to, co dotyczyło gośpodarstwa wiejskiego, prawa, zwyczajów i obecnego stanu na ziemi polskiej, jednym słowem na wszystkie tak zwane przedmioty polskie. Nauka języka rosyjskiego ograniczała się tylko na tym, aby uczniowie mogli rozumieć ten język; bardziej specjalnie nauczano języka rosyjskiego, lecz z tym warunkiem, żeby do niego był używany polski alfabet. Do geografii i historii polskiej używane były pisane podręczniki, lub takimi książki jak „wyciąg z geografii polskiej”, o której komitet cenzury oświadczył, że ułożona została dla dowiedzenia mniemania o należności zachodnich prowincji Rosji do Polski. W szkołach jampolskiej zamierzano udzielać uczniom wybranym z innych szkółek, wyższe wykształcenie tak, żeby mogli się obejść bez nauk gimnazjalnych w celu przysposobienia ich na nauczycieli wiejskich, z warunkiem, aby zobowiązali się potem podlegać rozporządzeniom opiekunów szkółnych. Jeżeli wnosili wolność z działalności wysłanych do różnych szkółek nauczycieli wiejskich, towarzystwo pomocy naukowej miało w nich najprzede kładniejszych agentów i wykonawców. Oprócz przeznaczonych na szkółki książek naukowych, mieli oni w zapasie przy sobie, mnóstwo pisanych dzieł rewolucyjnych, portrety przebiegów politycznych, niezawodnie dla czytania i obznajmiania swych uczniów z niemi. Niektórzy z nich pomimo zakazów miejscowych dziekanów, zgromadzali do szkółek dzieci prawosławne, chociaż właściwie nie liczyli się z nauczycielami lecz z pisarzami gorzelanymi i oficyalistami u obywateli. W szkole tetjuwskiej, z uczniami, którzy mówili po rusku i nie umieli po polsku ani słowa, nauczyciel rozmawiał tylko po polsku, robił uwagi i poprawki w kajetach szkolnych także po polsku, dołpki na koniec nie przerobił uczniów na swój ład. Żeby nadać członkom wewnętrzne urządzenie i zarząd, ułożyli i wprowadzili instrukcję dzienną, określającą całe szkolne życie ucznia a żądając od niego, aby: czesał się po polsku, modlił się po polsku, rozmawiał tylko po polsku, polonizował się w stosunkach ze starszymi i kolegami. Chociaż wykład religii wzięli na siebie księża, pomimo tego był napisany dla uczniów cały szereg modlitw polskich, wieczornych, na różne wypadki z dołączeniem do nich hymnów rewolucyjnych. Wszystkie to miało na celu uprawianie i doskonalenie myślowych umysłów, w których przysposabia się, jak wyrażał się Polacy, „nasza przyszłość, sława naszej historii.” Lecz w swych zajęciach nie ograniczali się na dzieciach, ale nie pomału żądniej sposoby uprawiania pod względem moralnym i narodowym serw włościan, rodziców uczniów. Dla tego usiłowali uzyskać ich ufność, odwiedzali chałupy. Pomimo prześlód, chcieli koniecznie założyć czytania niedzielne. W takim stanie znajdowała się w końcu 1862 r. sprawa szkółek tajnych, zmierzających do spoliczenia i skatolizowania prawosławnej ruskiej ludności południowo zachodnich prowincji. Powstanie wprowadziło ją na jaw, a miejscowa władza przedsięwzięła środki dla położenia tamy złemu.

ROSYA.

Petersburg, 4 lipca. Ros. In w. ogłasza następujący „Reskrypt najwyższy, wydany do jenerała adjutanta Mikołaja syna Mikołaja Murawiewa I. Mikołaju synu Mikołaja, pisma wasze z dnia 9 czerwca z wynurzeniem udziału waszego w ciężkim smutku jaki mnie dotknął, posłużył mi za dowód nowego żywego i serdecznego przywiązania waszego do mnie i do mojej rodziny. Dziękując wam z duży za wasze uczucia, serdecznie ubolewam nad słabością zdrowia waszego, która nie pozwoliła mi widzieć was osobiście w St. Petersburgu i powtórzyć wam ustnie wynurzenia zupełnego mego dla was szacunku. Pozostaję ku wam na zawsze życzliwym. Na

oryginał własną JCMci ręką napisano: Szczerze was
kochający Aleksander, 22 czerwca 1865 roku w Carskim
Siole.

Wedle Sie w. Poczty po ostatecznym zaprowadzeniu li-
stów nadawczych we wszystkich znaczniejszych (z ludnością
większą jak 200 dusz) majątkach, otrzymane w ciągu maja
wiadomości o biegu sprawy włościańskiej zawierają w sobie
doniesienia szczegółowe, dotyczące 104,758 listów nadawczych
w majątkach z ludnością 9,776,017 dusz włościan.

* Petersburg, 5 lipca. Minister skarbu udając się na 2
miesiące na urlop za granicę, ogłasza w Rosyjskiej Inw., iż za-
stępować go będzie dyrektor departamentu podatków niesta-
jący sekretarz stanu Groth.

Gaz. Kolońska ogłasza obszerny artykuł nadesłany
jakiś, w którym korespondent opisuje fanatyzm, z jakim
stronnictwo starorusyjskie usiłuje podkopać i wytepić żywioł
niemiecki w państwie rosyjskim. Przedstawienie to, skre-
szone przez świadka naczynego może posłużyć tym politykom
niemieckim za głęboką naukę, którzy w usługach dla Rosyi
żadnych nie znają granic. Z słów kolońskiego pisma mogą się
przekonać, jaka ich ze strony Rosyi wdzięczność czeka w przy-
szłości za dokonane usługi.

Indépendance belge podała w tych dniach list ko-
respondenta swego petersburskiego, jak wiadomo, dobrze
informowanego zwykle o tem, co w kołach rosyjskich myśla-
ją i mówią, list traktujący o przyjęciu kilkunastu Polaków z Kon-
gresówki przez cesarza Aleksandra w czasie obchodu pogrze-
bowego carewicy. Nie od rzeczy będzie zapewne list ten po-
wtórzyć czytelnikom w całości. Korespondent pisze:

„Zadziwił się zapewne dowiedziawszy się telegrafem
o odpowiedzi danej przez cesarza Aleksandra deputacyi pol-
skiej szlachty, o której ni słowa nie wspominałem. Ależ przy-
czyna tego w tem leży, że owa deputacya improwizowana zo-
stała dla potrzeby chwilowej i nigdy nie istniała jako deputa-
cya, tj. jako związek delegowanych czyichś w jakimś wysłanych
w celu, jako związek upoważniony do ściśle oznaczonej misyi.
Prawda, że przed obchodem pogrzebowym cesarzowicz oświad-
czył się kilku ze szlachty polskiej w Warszawie hr. Bergowi ży-
czenie udania się do Petersburga, i że hr. przyzwolił na to
tym wyraźnym zastrzeżeniem, aby panowie ci jechali każdy
osobno, unikając wszystkiego coby podróży tej mogło nadać
charakter manifestacyi zbiorowej. Nie powiem, aby zastrze-
żenie to było zupełnie miłym szlachetnym podróżnym; mimo
go przecież wypełnił ściśle rozkaz namiestnika cesarskiego
i przybył do Petersburga każdy z osobna. Hr. Berg zachod-
ził dla nich miejsca rezerwowane na wszelkie uroczystości
pogrzebowe. Po ukończeniu tychże, zabierali się właśnie Po-
pawcy do powrotu do Warszawy, gdy nagle w sposób zupełnie
nie spodziewany zaszczylił ich monarcha audyencyą. Słowa
cesarza przesłane nam telegrafem dokładnie oddają treść prze-
kazywaną cesarskiej na tem posłuchaniu.

„Biorąc rzecz na rozprawę byłoby nader mylnem, aby wy-
nawadkowi temu jakkolwiek przypisywać wartość polityczną,
— o wypadkach, który był po prostu wynikiem zbiegu okolicz-
ności jeśli już nie całkiem przypadkowych, to przecież bynaj-
mniej nie wywołanych politycznym położeniem chwilowym.

„Jeśli zaś teraz chcielibyście się dowiedzieć, jakie ten
nie spodziewany wybuch lojalnych uczuć dynastycznych pomię-
dzy szlachtą polską wywarł tu wrażenie, powiem wam, że ono
wyrażenie bynajmniej nie było korzystne dla sprawy polskiej,
z manifestacyą tę, jeśli w ogóle manifestacyą była, można
zważyć za całkiem chybioną, gdyż nie zadowolnia nikogo.
Złota patryocy rosyjscy nieprzystań, jak się samo przez
się rozumie, usiłowaniu temu Polaków odzyskania łaski mo-
narszej. Wołają, iż to machiawelizm i oszukaństwo. Libe-
rali zaś znajdują, że szlachta polska zbyt się pospieszyła za-
wodzenie faktyczną dotychczasową opozycją, na lojalność wido-
cznie udawaną. Znajdują oni, a podzielam całkiem ich zda-
nie, że byłoby z większą daleko godnością zamknąć się w mil-
czeniu wyczekującym, dopóki rząd nie okazałby Polsce dobrej
woli i chęci opuszczenia obecnego systemu ucisku administra-
cyjnego; lub też wyznać otwarcie w sposób jaknajwidoczniej-
szy, że Polacy popełnili błąd rozpoczynając ruch, który tak
niebezpiecznie zakończył się w ostatnim powstaniu.”

Petersburg, 9 lipca. Celem ułatwienia obrotu ha-
nowego, znowu świeżo wydany ukaz cesarski cło na grani-
cach państwa w Europie od wielu artykułów handlowych,
które są znacznie zniża; co do towarów przychodzących z por-
tów zakaukaskich także zmniejsza ukaz opłatę, podatek
na wywozowy i pr. i opłatę od kwarantanny na grani-
cach imperyum w Azji całkiem znosi.

AUSTRIA.

* Lwów, 8 lipca. Czytamy w Gaz. Nar.: W środę o go-
dzinie pół do drugiej z południa rzucono na dach domu pana
w ulicy św. Jankiej, w zamkniętym naczyniu masę zapala-
jącą, zapewne celem wzniesienia pożaru. Na szczęście nie oś-
ięgła ten zamiar zbrodniczy skutku, albowiem w którym
masa po największej części z fosforu się składająca znajdo-
wała, nie zbliżyła się na dachu, lecz dopiero w podwórzu upadła
na ziemię, rozszerzył plomień obszerny, który jednak na-
miał mieszkanicy tego domu, jako też przybyła straż
ogniowa zagasić zdołała. Sprawa nie została jeszcze wykryta.

Dalej w apałę się na ulicy Nowej mąż z gazu sporządzona
powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, co jednak
tychmiast ugaszono.

Przedsiębiorstwo teatru polskiego w Krakowie objął za-
koncesyja sześciolatek, hr. Adam Skorupka. Wielu obywateli
miejscowych przyrzekło go poprzeć materyalną pomocą w po-
wignięciu upadłej sceny. Donoszą, że istnieje ma zamiar za-
łożenia t. kże opery polskiej w Krakowie.

Z Złoczowskiego piszą do Hasła: Z wykazów
szpitalnych naszych prowincyi dowiadujemy się, że w dwu-
miejscu obwodach wschodniej Galicyi istnieje 31 szpitali mie-
jących 2171 łóżek, a na 3,038,000 mieszkańców przypada
2 lekarzy i 404 akuszerki. Wprawdzie są te liczby stósun-

kowo do ludności niedostateczne, jednakże zdaje nam się że
i podług nich sądząc, mielibyśmy prawo spodziewać się po-
myślniejszych wyników co do stanu zdrowia ludności, tem bar-
dziej, że warunki położenia i klimatu są u nas pomyślniejszymi,
niż gdzie indziej. Dowiadujemy się atoli z rzeczonych wykaz-
ów, że procent śmiertelności jest w tej części naszego kraju
daleko wyższy, niż w którejkolwiek prowincyi austriackiego
cesarstwa i wynosi ogromną liczbę 3 1/2 od sta czyli jeden wy-
padek śmierci na 26 mieszkańców. Niemniej wie każdy, kto-
kolwiek na wsi mieszka, jak opłakany jest stan zdrowia na-
szego wiejskiego ludu, mianowicie w nieprzychylnych porach
roku. Mniejszą jest nawet w porównaniu śmiertelność w mia-
stach naszych, niżeli na wsi, nie jest więc ona skutkiem ani
szkodliwego sposobu życia lub zatrudnienia, ani nę-
dzy, ale pochodzi z braku lekarsko-policyjnej opieki nad mie-
szkańcami. Istnieją wprawdzie w tej mierze pewne przepisy
— ale te po części niedostateczne, po części opieszałe wyko-
nywane nie odnoszą zamierzonego skutku. Braku tej opieki
nie uniewinnia bynajmniej lenistwo i niechęć wiejskiej ludności,
owszem staje się ona tem cięższym zarzutem przeciwko tym,
którym ona powierzona została. W miastach, które pod bliż-
szym urzędem zostają nadzorem, większa jest w tej mierze
opieka nad mieszkańcami. Pod ręką są tam liczne szpitale
i apteki; na wsi zaś, gdzie do najbliższego chirurga bywa czę-
stokroć mil kilka, a drugie tyle do najbliższej apteki; na wsi
więc są choremu wszelkie środki poratowania natwórnego
zdrowia nadzwyczaj utrudnione, a dla uboższego wieśniaka pra-
wie niedostępne. Nie dziwi nas przeto zastraszające odsetki
śmiertelności, gdyż wiemy że nieznaczna częstokroć słabość,
któraby mogła być łatwo usunięta przy doraźnej pomocy leka-
rza staje się śmiertelną przyczyną w większej liczbie naszej ludno-
ści, która pozbawiona zaradczych środków sztuki, zmuszona
jest oczekiwać pomocy od Boga tylko — i czasu. Wprawdzie
w wypadkach choroby ucieka się zwykle wieśniak do dawrego
dziedzica, jednakże jestże nieumiejętna pomoc z którą nasze
kobiety zwykle spieszyć w chatkę biednego włościanina dosta-
teczną i czyż można w kraju cywilizowanym powierzać los
blisko 3,000,000 ludzi jedynie dobroczynności pojedynczych
osób?... Również opłakany jest los wiejskich kobiet, które
przy słabościach swych popadają w ręce barbarzyńskie niezre-
cznych bab. Liczba akuszerki jest w naszym kraju w stosunku
do żeńskiej ludności nadzwyczaj małą, a zważywszy, że tej
liczby 1/2 na większe miasta przypada, znajdziemy, że na pro-
wincyi często jedna akuszerka służy pełni na obszarze dzie-
sięciu mil kwadratowych. Dobrzeby było, aby żony wiejskich
nauczycieli potrzebne w tej mierze wiadomości posiadały. Ko-
biety te mogłyby się z łatwością do tej służby przysposobić,
gdyż będąc zwykle pojętniejszą od gminu, a nie mając in-
nego zatrudnienia, mogłyby sobie rychło potrzebną w tym
zawodzie zręczność przysposobić. Gminy opłacałyby je po-
winny, czemby się zarazem i los nauczycieli wiejskich zna-
cznie polepszył.

* Wiedeń, 8 lipca. Dzisiejsza Abendpost w skutek doniesień
tutejszych dzienników, iż lada chwile ogłoszonym będzie urzę-
dowanie nowego gabinetu, podnosi, że dotąd ministerium
dawne jest w urzędowaniu a dymisy ministrów nie są jeszcze
stanowczo przez monarchę przyjęte, oraz zaręcza, że gabinet
w każdym razie poźniej w składzie dawniejszym, aż do
ukończenia obrad nad prawem finansowem na r. 1865.

Korespondent tutejszy donosi do Gaz. Nar., iż obecni
w Wiedniu członkowie polscy reichsratu wybrali z pośród sie-
bie trzech, którzy mają z mężami stanu węgierskimi i domie-
nywanymi ministrami nowymi porozumieć się, co do kwestyi
żywności dla Galicyi.

Wedle Politik praskiej miał się cesarz wyrazić na au-
dyencyi prywatnej do hr. Belcredi: „Nie twórz pan mini-
sterium stronnictwa, ale narodowe; jeśli ja jestem gotów
do wszelkich ofiar, to i stronnictwa też samo zapewne
uczynią.”

— Piszą ztąd do Czasu dnia 7 bm.: W kołach węgier-
skich mówią wiele o reorganizacyi stanu urzędników i o zmia-
nie składu osób; powiadają, że ustąpi największa część będą-
cych dziś w służbie urzędników, a o wstąpieniu tych, których
wybrano w r. 1860. Pogłoska ta, o ile się tyczy urzędników
niższych jest bezzasadna; w tej sferze bowiem zajdą zapewne
tylko małe zmiany w osobach. Inaczej rzecz się ma z urzęd-
nikami wyższymi; albowiem wszystkich administratorów ko-
mitatów zastąpić mają stale zamianowani starsi żupani. Za-
niechano także tych kandydatów, których przedstawił na po-
sadę starszych żupanów hr. Ziczy; zamiast nich zaproponował
hr. Majlath innych.

O zmianie gabinetowej nie słyhać nic nowego.
Tutejszy korespondent pisze między innemi do Gaz.
Nar.:

Sprawa koncesyi na budowę kolei żelaznej z Koszyc do
Bogumina (Oferbergu) z linią uboczną do Preszowa ma wielką
wagę i dla naszego kraju; pozwalam sobie więc jej przebieg
w krótkości skreślić.

W projekcie rządowym, tyczącym się pomienionej kolei
(rozdział VI § 22) jest wprawdzie wzmianka o dwóch liniach:
jednej z Sillein do Komorna, drugiej z Preszowa do Przemyśla,
ale w taki sposób, że przedsiębiorcom budowy kolei zosta-
wiono na długi przeciąg czasu, bo na 5 lat, prawo pierwszeń-
stwa do budowy pomienionych dwóch linii ubocznych. W pra-
ktyce rzecz tak się ma rozumieć: jeżeliby się w przeciągu
5 lat znalazł jaki inny przedsiębiorca, któryby np. chciał bu-
dować kolej z Preszowa do Przemyśla, ten musiałby naprzód
swoim kosztem zdejmować plany, wyrabiać kosztorysy itd.,
i dopiero potem podać prośbę o koncesyję do ministerium.
Ministerium zaś obowiązane powyższym paragrafem wręczy-
łoby przedsiębiorcy kolei koszyckiej tę gotową, cudzym kosz-
tem sporządzoną pracę, a ten mógłby się w przeciągu 3 mie-
sięcy oświadczyć, iż na podstawie wypracowanego gotowego
planu, za tę samą cenę podejmie się budowy, za którą chce
wybudować nowy konkurent. Widocznem jest, iż przez takie
zastrzeżenie niknie podobieństwo znalezienia nowych ochotni-

ków do budowy linii ubocznych przez całe pięć lat, co ostate-
cznie zakrawa na to, iż cała rzecz odysła się ad calendas
grecas.

Gdy przyszła rzecz pod obrady wydziału, pojęli posłowie
nasz stanowisko, jakie im interes kraju zająć kazali. Wybrany
do wydziału ad hoc wysadzonego, z naszych p. Karol Hubicki,
zajął się tym przedmiotem z całą sumiennnością i znajomością
rzeczy, jakiej przedmiot wymaga. Postawił najprzód wniosek,
żeby włożono na koncesyonaryuszów kategorię obowiązek
prowadzenia kolei z Preszowa do Przemyśla, z zapewnieniem
im subwencyi rządowej podług normy przyjętej w budowie ko-
lei koszyckiej. Koncesyonaryusze winni przedłożyć rządowi
w przeciągu roku plany kolei rzeczonych. Suma zaś minimalna,
którą rząd gwarantuje, ma być oznaczoną po zbadaniu planów
w drodze konstytucyjnej, kolej zaś ma być oddana w przeciągu
lat 5 do użytku publicznego.

P. Hubicki motywował swój wniosek tem, że otwarciem
tej linii komunikacyjnej połączone zostaną interesa okolic ni-
żnich Galicyi, mianowicie Przemyckiego, Żółkiewskiego
i dalej Złoczowskiego, Brzeżańskiego, Tarnopolskiego, z inte-
resami okolic górskich, że ułatwi wymianę produktów i podnie-
sie handel uspony, który dawniej siedł u nas w tym kierunku.
Lasy Karpat, to źródło niewyczerpane bogactwa, mogą być łat-
wiej wyzyskiwane, i wyroby drzewne sprowadzane do Sanu
i dalej do Wisły i Gdańska. Nafta, która dopiero poczyną
grać znaczną rolę w gospodarstwie przemysłowem Galicyi, po-
szłaby tą drogą do Węgier a dalej ku Trjestowi. Ta odnoga
sieci kolejowych pośredniczyłaby w handlu i przewozie spiry-
tus z jednej, a win z drugiej strony na całą Polskę i Moskwę.
Dalej zaś, wszystkie niższe gatunki mąk z łatwością w okli-
cach karpaccich znalazłby umieszczenie, bo konkurencyi Ba-
natu obawiać się nie można, tamtąd bowiem idzie przez Peszt
Dunajem do Wiednia, Niemiec a później do Fiume (po zbudowa-
niu kolei). Wniosek, tak sformułowany nie znalazł przecież
poparcia w wydziale mimo badania ze znawców fachowych En-
gertha, Schmkego i Janta, których wezwano do dania opinii
w tym przedmiocie, miały wypaść pomyślnie dla projektu kon-
cesyonaryuszów.

Nie włożono na przedsiębiorców obowiązku budowy linii
preszowsko-przemyskiej; tylko wydział przyjął formę objawio-
nego życzenia, by rząd przedłożył na przyszłej sesyi projekt
do ustawy, tyczący się budowy dwóch linii: 1) Szatmar Klau-
zenburg, 2) Preszów Przemyśl. Słyszałem, że taki objaw ze
strony izby, będzie uważany za zgodny z zapatrywaniem się na
ten przedmiot władz rządowych, szczególnie wojskowych.

Wniosek p. Hubickiego napotkał główne trudności ze
strony zastępcy rządowego, p. Kalchberga, który zarzucał, iż
nareszcie wypada rzecz odroczyć. Są też i niektórzy Niemcy
przeciwni temu projektowi.

Z kraju nieco późno przysłało dla poparcia wniosku, po-
mienionego dwie petycje do rady państwa, tj. jedną z komitetu
towarzystwa gospodarskiego, a drugą z izby handlowej. Te
petycje nie mogły być jeszcze oddane, bo posiedzenia rady
państwa z powodu kryzysu ministerialnego zawieszono, i każde
podanie wnosić musi osobicie jakiś członek izby.

Poparcie to z kraju było konieczne potrzebne, bo okaza-
ło, że nie tylko osobiste usiłowania, ale i zbiorowe idą w jednym
kierunku w tej sprawie.

FRANCYA.

± Paryż, 6 lipca. Sprawa przyszłych wyborów do rad
municipalnych ciągle tu jest na porządku dziennym. Dzien-
niki liberalne nie przestają wyrażać zadowolenia, jakie spra-
wił im okólnik p. La Vallette oraz mniej lub więcej szczerzej na-
dziew, że tenże w zupełności wykonany będzie. Dziennik
Gironde, wychodzący w Bordeaux, który pozwolił był sobie
wątpić o szczerześciu dobrych intencyi p. ministra, dostał ostrze-
żenie (avertissement), jakieśmy już donosili. Lecz nie tylko
stronnictwa skrajne wątpią głośno lub cichaczem, ale i mię-
dzy niektórymi prefektami przywykłymi do dawnego a zna-
nego sposobu postępowania przy wyborach zrodziła się wątpli-
wość azali okólnik p. ministra spraw wewnętrznych dobrze
wyraża prawdziwą myśl rządu. Ministerium tedy zarzucone
zostałoapytaniem, na które miało odpowiedzieć jeszcze
większy kładac nacisk na swobodę i szczerześci wyborów, które
p. La Vallette w okólniku swoim zaleca.

Dekretem z dnia 5 lipca rady okręgów (conseils d'arron-
dissements) zwołane zostały na 31 b. m.

Senatus consultus dotyczący Algieryi przyjętym został na
wczorajszym posiedzeniu senatu jednomyślnością 119 wotu-
jących.

La Presse, która pozwoliła była sobie maleńkiej nie-
dyskrecyi pod względem broszury cesarza w Algieryi, o któ-
rej myśmy także parę słów donieśli, otrzymała tak zwane
communiqué.

La Gazette de France donosi czytelnikom o nieporo-
zumieniach, jakie zajęły między arcybiskupem paryskim
i biskupem wersalskim co do prawa mianowania następcy po
ks. Dauvin, jalmużniku w St. Cyr. Miano się odwołać do
Stolicy Apostolskiej. Na dzisiaj nie możemy jak tylko powtó-
rzyć wiadomość tę na wiary Gazette de France.

Krąży tu pogłoska o znacznej redukcji armii francuskiej.
Pułki jazdy mają być zmniejszone o jeden szwadron a pułki
kirasjerów całkiem zniszczone.

Marszałek Canrobert przyjmował dzisiaj oficerów wojsk
stanowionych załogę Paryża.

Podług wiadomości jakie tu dochodzą, pomyślnie dla
polityki francuskiej w Meksyku stanowisko gabinetu Wa-
szyngtońskiego potwierdza się; zapewnią, iż uznanie no-
wego cesarstwa przez rząd Stanów Zjednoczonych nie-
tylko stało się kwestyą czasu, lecz nadto czasu bardzo nieda-
lekiego, skoro bowiem skończy się urzędowy termin władzy
Juarez, nowe cesarstwo uznane (?) zostanie przez tak po-
tężnego a gr.znego sąsiada, któremu nieprzyjazne przypisy-
wano zamiary. Jakkolwiek wiadomość tę z dosyć dobrych
czerpiemy źródeł nie możemy wszakże w zupełności ręczyć za
jej prawdziwość, czekajmy bliższych wskazówek, a zresztą

termin sprawdzenia jej ostatednego nie izbyt jest oddalony. Trzy miesiace ciepliwosci wystarczy.

Werbunek legionistow dla cesarstwa meksykańskiego idzie z większym z cieniem. Zapewniają, że p. Chazal minister wojny w Brukseli będzie w możności wyprawienia wkrótce 6000 ochotników.

Rząd hiszpański miał rozesłać do swych agentów dyplomatycznych oświadczenie chęci uznania królestwa włoskiego.

Dépesza prywatna donosi nam również z Madrytu pod datą wczorajszą, iż kongres przyjął większością 178 przeciwko 20 głosom projekt nowego prawa wyborczego przedstawiony przez minister um O'Donnella.

Wiadomości przez Anglię nadeszły twierdząc, iż jeden z generałów południa Saugther wstąpił w służbę cesarza Maksymiliana. Pozwalamy sobie wątpić tej pogłosce, która jeśli by prawdziwą była, kompromitowałaby poniekąd w obec Stanów Zjednoczonych rząd nowego cesarstwa, co jak najmniej byłoby dlań przytecznem i pożądanem w obec toczących się a na pomysłach, jak się zdaje, drodze będących układów.

Twierdzą iż brat Bootha zabójcy Lincolna wypuszczonym został na wolność bez żadnych ograniczeń i warunków.

Aeronautyka kwitnie po obu stronach kanału. Nazajutrz po wznesieniu się p. Delamarne w ogrodzie Luksemburskim w Paryżu i p. Nadara w Lyonie, p. Coxal próbował szczęścia w Belfast, jakkolwiek z mniejszym powodzeniem. Przy podniesieniu bowiem balonu kilku współtowarzyszy jego tak poranieni zostali, iż zamiaru pierwotnego zaniechać musieli.

Donosim o onegdajszej korespondencji o nadeszłej tu wiadomości o nieporozumieniach między rządem Waszyngtońskim i Wielką Brytanią. Dzienniki wczorajsze zawierają tekst rozmaitych dokumentów wystosowanych w tym przedmiocie przez p. Sewarda do p. Welles sekretarza marynarki. Ostatni z nich zawiera rozporządzenie powstrzymania zwykłych powitań i grzeczności ze strony statków związkowych względem statków angielskich. Prawo wizyty, z jakiego korzystali statki angielskie, zniesionem zostaje wyjąwszy okoliczności, gdy to ma związek z umowami dotyczącymi handlu niewolnikami. Statki związkowe upoważniają się do zabierania na pełnem morzu wszelkich statków powstańczych lub pirackich.

W tutejszych kołach politycznych z wielką przyjemnością wskazują na to, iż w obec trudności powstających między Stanami Zjednoczonymi Anglią, stosunki rządu cesarskiego z waszyngtońskim pozostają jak najlepsze. Korespondencya do wiedeńskiej Gener. Correspondenz przedrukowała w Monitorze, robi wzmiankę o krokach świadczących o gotowości pana Sewarda do uznania cesarstwa meksykańskiego, chociaż sprawa ta ze strony Stanów Zjednoczonych z tylu względów wywaga wielkiej oględności tak, iż nie można mieć nadziei prędkiego jej załatwienia, jakkolwiek pomysły zdaje się być niewątpliwem.

Niektóre z dzienników niemieckich piszą, że rząd tutejszy ma zamiar wdać się znowu w sprawę księstw na elbiańskich. Donoszą, iż p. Drouyn de Lhuys miał długą rozmowę z księciem Metternichem, w której imieniem rządu swojego pochwałił postępowanie Austrii w tej mierze. Zdaje się być wszakże rzeczą niewątpliwą, iż rząd francuski nie myśli bez koniecznych powodów zmieniać postawy, jaką przyjął w obec tej kwestyi, gdy propozycje jego, mające na celu uniknienie wojny duńskiej, odrzuconemi zostały.

Paryż, 7 lipca. Z ogólnego sprawozdania z posiedzeń ciała prawodawczego ogłoszonego w dzisiejszym Monitorze pokazuje się, że sesya roku bieżącego przyjęła od sesyi poprzedzającej siedem projektów do praw, które dodawszy do przedstawionych w roku bieżącym stanowią ogólną sumę 253. W tej liczbie było 206 projektów do praw interesu miejscowego i 47 obchodzących całą monarchią. Owóż z tej ogólnej sumy 253 projektów i 47 przyjęła 230, dwa zostały cofnięte i 21 oddalone na przyszłą sesyę.

Wyznać należy, że projekta, które ten ostatni los spotkały, nie należały do najmniej ważnych. Całkiem przeciwnie. W liczbie ich znajdujemy powiększej części takie, których izba niemożna rozpatrzeć dla braku czasu niezbędnego dla gruntownego zbadania ważniejszych kwestyi. Coś podobnego powtarza się zwykle z każdą z sesyi ciała prawodawczego. Najbliższym tego powodem jest niewątpliwie porządek wprowadzony przez firmę z 24 listopada 1860 r.

Izba będąc pozbawioną tak niezbędnego i z natury rzeczy wynikającego prawa inicjatywy i interpelacji, którym wszakże za pomocą różnych ubocznych środków zmuszona jest zadostę uczynić z przyzwoleniem samego rządu a będąc upoważnioną do wotowania adresu w odpowiedzi na mowę tronową, pomimo woli skupia koło tegoż rozprawy dotyczące najważniejszych kwestyi, niedając się podciągnąć pod ściśle paragrafy projektów rządowych. Ztąd rozprawy nad adresem zabierając nieproporcjonalnie wiele czasu, sprowadzają po większej części obrady na pole czystej teoryi, niedając także pola do praktycznego zastanowienia. Przytęm ciało prawodawcze francuskie owoływane bywa zwykle w tej porze kiedy już izby innych narodów odbywały swe posiedzenia przez miesiąc albo i więcej. Należący czas zbiorów wymagający czujniejszego okazywania się albo chęć lepszego przygotowania się do prac rad prowincjonalnych, których członkami są w bardzo znacznej ilości deputowani, niepozostawia tymże dosyć czasu do bliższego rozpatrzenia się w przedstawionych projektach, ztąd też to rzeczy mniejszej wagi bywają traktowane dosyć obojętnie, a rzeczy większej wagi odkładane na przyszłe posiedzenie.

Wobec wiadomości o ile rząd cesarski stawiający zawsze na dalszym planie rozszerzenie wolności, a uwagi którego niemożna uniknąć wadliwość dotychczasowej organizacji ciała prawodawczego, na którąś tu wskazali, o ile rząd ten, powiadamy, usposobi nym jest do naprawy, która się tak niezbędną zdaje. Ale sprawa ta w nierozdzielnym stoi związku z całym szeregiem wewnętrznych ulepszeń, między którymi zapewnienie wolności i szczeroci wyborów niepiśmiednie trzyma miejsce. Te ostatnie są teraz, jak wiemy, na porządku dziennym, a zachowanie się prefektów podczas wyborów do rad jeneralnych i mu-

nicyalnych najlepszym będzie świadkiem i objaśnieniem prawdziwej myśli rządu nie tylko w tej sprawie, ale i we wszystkich tak ściśle z nią połączonych. Brak dostatecznej jawności postępowania administracyi niepozwała dotąd nic jeszcze pewnego w tym względzie wnioskować.

Z Meksyku żadne świeże nie dochodzą nas wiadomości. Sprawa układów prowadzonych przez p. Vegezego zawsze na dawnym stanowisku. Okólnik rozesłany do agentów dyplomatycznych przez ministery włoskie w części tylko ma zostać ogłoszony, a z części tej jak się zdaje nie wiele się czego dowiemy. Monitor wieczorny w następujący sposób charakterzuje stanowisko tej sprawy: Zgadza się w uznaniu, że jeżeli oba dwory mogły w zupełności usunąć się z pod wpływu rozburzonych na okół namietności, zgoda nastąpiłaby ostatecznie pod wszelakimi względami. Widać że rząd francuski biorąc się do pośredniczenia w układach ma nadzieję te wszystkie uboczne wpływy glosem swoim przeważać.

Correspondencya, oraz inne dzienniki madryckie zapewniają, że sprawa uznania Królestwa włoskiego rozwiązana wkrótce będzie bez szkody dla interesów katolicyzmu.

*** Paryż, 5 lipca.** Monitor donosi, iż wczoraj nastąpiła wymiana ratyfikacyi traktatu cukrowego z dnia 8 listopada 1864, zawartego pomiędzy Francją, Anglią, Belgią i Irlandyą.

Zamknięta obecnie sesya ciała prawodawczego rozpoczęła się 15 lutego, trwała przeto blisko pięć miesięcy, przedłużona z 15 maja do 18 czerwca, następnie do 30 czerwca a nareszcie do 8 lipca; ostatni atoli termin ubieżono o trzy dni, w skutek życzenia wyższego. Obfitą co do praw znamionujących postęp prawdziwy, była kadencya sejmowa tegoroczna tylko na polu ekonomii politycznej i w kwestyach dotyczących spraw handlowych i finansowych; dyskusya donioslejszego znaczenia wywiała tylko kwestya rzymska i budżet. Rozprawy rzymskie głównie do tego się przyczyniły, że w Rzymie zaniechano zastawiania się znana maksyma: non possumus; rozprawy zaś budżetowe poruszyły nieco sumienie izby a uwagę zgraniczy i kraju zwróciły na słabą stronę drugiego cesarstwa. Mimo to uchwalono pożyczkę miasta Paryża a owe 360 milionów zdane na budowę prócz 100 milionów jeszcze, które za drzewo z lasów państwa wpłynąć mają, grożą niemalym jeszcze wyłomem finansom narodowym.

Obchód rocznicy ogłoszenia wolności amerykańskiej, urządzony w Pré Catelan, nader byłświetny. Prócz ciała dyplomatycznego, ministra spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys i francuskich ministrów marynarki i spraw wewnętrznych, mających Amerykanki za żony, dopuszczono tylko Amerykanów do udziału w niej. Natomiast dozwolony był przystęp cudzoziemkom żonom Amerykanów. Ceremonią miało rozpocząć nabeżenie; lecz ponieważ duchowni za późno przybyli, zaniechano jej a posel amerykański p. Bigelow, zajął uroczystość mową, w której wykazał, że rząd Unii ku Francji, jako najdawniejszemu sprzymierzeńcowi, najlepsze żywi uczucia. Na wielkiej łące do Pré Catelan należącej, wznosił się wysoki maszt, zdobny w barwy obydwóch narodów. Obok niego rozpięty był namiot, umajony zielenią i kwiatami, w którym tanczono. O godzinie 8 pożyto kolacyę, przysposobioną przez słynnego Chevala, w czasie której szampań potokami płynął. W innym namiocie odbywał się mowy, słowy pełnymi pochwał dla Francji przedstawiając konieczność wiernego między Francją i Ameryką sojuszu. O godzinie 10 zapalono przepyszne ognie sztuczne wśród których uwydatniał się olbrzymi orzeł ognisty, noszący na skrzydłach słowa: „One and inseparable now and for ever“.

Dwór tutejszy udaje się w tych dniach do Fontainebleau, gdzie wszakże cesarz zabawi tylko tydzień, i oćm do kąpieli pojedzie. Cesarzowa zaś i cesarzowicz zabawią tu aż do sierpnia. Minister stanu p. Rouher uda się na kuracyę do Karłowich Warów, jak to był zwykły czynić od kilku już lat. Polityka w tym nie ma najmniejszego udziału.

Wiceadmiral, prefekt morski w Tulonie, margrabia de Chabannes, przybył tu dotąd chcąc cesarzowi osobiście zdać relacyę o skuteczności swej podmorskiej machiny burzącej. W izbach donosił był margrabia de Kervéguen, że za pomocą nowego tego wynalazku każdy okręt pancerny w kilku minutach ze szczerem zburzony być może. Toż samo twierdzono i z innej strony; przeto chodzi teraz o przeświadczenie się o prawdziwie.

Italię zaręcza, że rząd włoski ogłosi niebawem dekret, mocą którego bank narodowy przeniesiony będzie do Florencyi, a kapitał tegoż banku podwyższony do 100 milionów.

W Aleksandryi w tych dniach straszny huragan niezmiernie poczynił szkody; 18 statków zatoneło.

Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent Johnson utaskawił Karola Falknera z Wirgii, który za prezydentury Buchanana był postem Unii w Paryżu.

Według Giornale di Roma z dnia onegdajszego, pożegnał już nuncyusz papieski msgr. Meglia w nieobecności cesarza Maksymiliana, jego małżonkę i 1 czerwca wsiadł na statek w Vera Cruz, udając się do Guatemali, gdzie oczekiwać będzie dalszych instrukcyi z Rzymu.

WŁOCHY.

*** Florencia, 5 lipca.** Koln. Ztg podaje w jednym z ostatnich numerów następnę streszczenie okólnika gabinetu florenckiego z 30 czerwca, rozesłanego na dniu 1 bm. włoskim agentom dyplomatycznym z graniczą i z adającego kłam wywodom dzienika Giornale di Roma.

Przedstawienie poczytna się wzmianką listu, napisanego przez Papieża po daniem 6 marca do Wiktora Emanuela. List ten miał być wyrazem obaw, wywołanych w Rzymie w skutek osierocenia tylu stolic biskupich, a zarazem objawić życzenie porozumienia się celem załatwienia tej sprawy. Ponieważ rząd włoski krok ten papieża przyjął z nieklamną radością, przeto wysłał niebawem p. Vegezego, jako swego pełnomocnika do Rzymu w przekonaniu, że wybór ten dla stron obydwóch będzie pożądaną rekonią. P. Vegezzi tedy otrzymał rozkaz złożenia Ojcu s. wyrazu głębokiego uszanowania, którym rząd

włoski ożywiony jest ku Jego Świętobliwości, a zarazem przedstawienia mu interesu, jaki w doradczach króla Wiktora Emanuela budzi położenie kościoła; natomiast odebrał znane oświadczenie ograniczenia się w rozmowie z papieskim sekretarzem stanu li na kwestyi biskupiej, a pomijania wszelkiej innej stydi osiągnęjącej jak np. kwestya korporacyi duchownych i kościelnych, pola politycznego; nie chodziło bowiem rząd włoskiemu o zawarcie konkordatu, lecz w interesie nagle religii o porozumienie się jedynie co do danego położenia, nadwężenia jakiegokolwiek prawa i bez uprzedzenia szłości. Po audyencyi u papieża i po schadzce u kard. Antonellogo zgodzono się natychmiast co do punktów, w których być przedmiotem porozumienia. Były zaś one następujące: 1) powrót wydalonych z swych stolic biskupów; 2) twierdzenie prekonizowanych od r. 1859 biskupów; 3) mianowanie biskupów w takich dycezyach, które osieroczone są sterzy. P. Vegezzi oświadczył, że rząd jego co do praw duchownych stolicy apostolskiej skłonny jest do największych ustępstw, lecz że z drugiej strony także gotów utrzymać prawa władzy cywilnej i korony. Również i rząd papieża oświadczył swą gotowość do uznania nie tylko prawa mianowania się do nominacyi biskupów, lecz przyznania także prawa przetwarzania dotychczasowych dycezy, zając tylko należną względność i dokładne dochodzenie stolków. Pod względem spraw pojedynczych a mianowicie nie obawiano się trudności. Tak więc przekonali się i kard. Antonelli i p. Vegezzi, iż nadeszła stosowna chwila do rozumienia się stanowczego, w skutek czego pełnomocnik ski wrócił do Turynu po obszerniejsze i dokładniejsze strukcye.

Posel naradziwszy się z gabinetem, odebrał następne zówki we względzie dalszego postępowania; polecono mu nie przyzwolić na powrót nieobecnych biskupów z zastrzeżeniem przeciw warunków i ograniczeń, jakie obiedwie strony uznają za słuszne; zgodzić się oraz z mianami wyjątkami na przyjęcie prekonizowanych już biskupów. Co się zaś mianowania nowych biskupów, miało być ono ograniczone te dycezy, któreby się ostały przy przyszłej rewizyi. Zastęga się królowa prerogatywa przysięgi i exequatur w tej mierze jak obecnie istnieje, bez jakiegokolwiek wyjątku i calwedle postanowień istniejącego obecnie prawa. Żądania były niczem więcej zatem jak wykonaniem projektów znych przez p. Vegezego przy pierwszej jego w Rzymie tności. Stolica apostolska nie zap znawała też żadną ważności ustępstw czynionych co do przedmiotu najgłówniejszego tych kwestyi, w tej też mierze nie s odziewano się dach politycznych trudności. Inaczej rzecz się miała z i ex quatur. Broniona w niektórych kołach rzymskich i ważnymi wpływami wsparta opinia żądała, aby dwa te zia odrzucono, ponieważ de facto przynajmniej równa uznaniu Królestwa Włoskiego. Poddano je jednak obradom kongregacyi i kilku znakomitości duchownych, którzy ci czyli się przeciw ich przyjęciu. Włochom tedy ma być wiona przysięga i ex quatur nie tylko we względzie anektych od r. 1859 prowi cyi, lecz także i we względzie prowadawnych. Wten sposób w jednym tylko punkcie porzuć się było można, to jest co do powrotu nieobecnych biskupów, względem czego doprowadzono do przyjacielskiego porozumienia. P. Vegezzi naprożno nadmieniał, że rząd jego nie magazguła potwierdzenia swej egzystencyi, że przysięga quatur pod danymi okolicznościami nie mają znaczenia i jak to, aby biskupom przypomnieć posłuszeństwo, winni być jącym prawom; że nie żąda od papieża, aby biskupom dał przysięgę, lecz chce jedynie uwiadomić go o tem, iż po biskupach aktu tego żądać będzie. Dwór rzymski jednak chciał z kwestyi religijnej koniecznie uczynić kwestyę polityczną.

P. Vegezzi musiał Rzym opuścić a na posłuchaniu pożegnaniem wyraził Ojcu s. ubolewanie nad tem, że roz przez rząd ustępstwa uznano jako niedostateczne. Abi inicjatywa Ojca s. nie zupełnie bezowocną się okazała, rząd w umówiony sposób przywrócić oddalonych biskupów pod względem kwestyi religijnych porozumienie się będzie twem, skoro panujące teraz w Rzymie uprzedzenia polityczne usunięte zostaną. Z ustaniem istniejących obędów i wp na postanowienia stolicy s. i to w duchu religii nieprzyja rząd włoski gotów jest do większych jeszcze ustępstw, które ostatecznym celem ma być możliwa niezawisłość państwa kościoła.

Wedle Koln. Ztg poruszy jeszcze rząd włoski w obnym memoriale rozmaite materyalne i formalne strony styi spornych, i punkta specjalne, które były przedm układów. Nad memoriałem tym już gabinet florencki bno pracuje.

WŁOCHY.

Florencia, 8 lipca. Dzisiejsza Gazetta uffia ogłasza sprawozdanie prezesa rady ministrów do króla o biegu układów z Rzymem, które opiewa, że propozycja rządu włoskiego zmierzające do zgody w sprawie przy biskupów i exequatur Stolica Apostolska odrzuciła, w tek czego musiano zerwać układy. Rząd przeciw tej na powrót biskupów nieobecnych, z wyjątkiem tych których przjazd mógłby zaniepokoić porządek publiczny.

SZWAJCARYA.

*** Bern, 5 lipca.** Zgromadzenie związkowe, które gdaj rozpoczęło posiedzenia, celem rewizyi konstytucyi, stytuowało się wprawdzie, ale dotąd rozprawy nie prze wily ogólniejszego interesu. Propozycje zmian w konstytucyone przez departament polityczny zostający pod osob kierunkiem samego prezydenta konfederacyi helweckiej, Schenk są następującej osnowy: 1. Prawo stałego zamieszkania służy wszystkim obtelem szwajcarskim, bez różnicy wyznania. 2. Podobne prawo służy wszystkim obywatelom natzowanym Szwajcarom. 3. Wszyscy obywatele stale zamieszkali nabywają

